

Jerzy Suchanek, *Ku*, Biblioteka „Toposu” 2009

Fotografia na okładce (z którego roku fotografia? Wygląda na to, że co najmniej sprzed półwiecza) przedstawia grupę chłopców wypatrujących czegoś poza kadrem, spoglądających zgodnie w jednym kierunku, spoglądających właśnie: KU. Ku czemu? Ku przyszłości czy przeszłości? Ku sprawom tego czy innego świata? Poezja ma wskazać trop, zasugerować azymut, poprowadzić czytelnika, a raczej ustawić jego uwagę tak, by też spojrział KU. Widok nie będzie prostym pejzażem; wiersze pokażą świat w całej złożoności, chropowatości, tyglu znaczeń, do których dociera się (jeśli w ogóle) poprzez nieustanną próbę odcyfrowania poszczególnych elementów, złożenia ich w całość, dojścia do sedna metodą prób i nieufności wobec tego, co z oddali wydaje się gładkie, a z bliska okazuje się gęstą siatką zależności. Poezja Suchanka metodycznie, wiersz po wierszu, rozprawia się z tym wszystkim, KU czemu okładkowi młodzieńcy spoglądają, rzuca na tę wypatrywaną rzeczywistość światło, a raczej wiele światła, pod różnymi kątami, o różnym natężeniu, ukazując jej podszewkę, ukryte struktury, pęknięcia i niedoskonałości.

Już przy pierwszej lekturze *Ku* (właśnie: „lektura ku” – czy to kolejny klucz do tytułu?) zauważa się, że to nie „tomik”, zbiór, do którego autor wybrał i ułożył teksty, a raczej właśnie „książka poetycka” – pomyślana i napisana od początku z pomysłem na całość.

Już same tytuły (zazwyczaj jednowyrazowe) sprawiają wrażenie całości. Są przy tym niezwykle zmyślne słowotwórczo (*Sercko*, *Zręcznik*, *Omknięcia*), dają przedsmak przygody: poeta będzie nas wodził po labiryncie konceptów, suspensów i skojarzeń. Trudna podróż, chwilami męcząca, chwilami niepokojąca, a jednak w finale okaże się, że nie była sumą przypadków czy błędzeniem, a heureka, docieramy bowiem do gabinetu niuansów, choć po drodze niejednokrotnie wytrąceni z równowagi tym żywiołem.

Jak zręczne są te zabiegi, pokazuje choćby przykład wiersza (nomen omen):

Zręcznik:

Występuje często, choć występuje rzadko, jest taką zagadką, której lepiej nie odgadywać, każde rozwiązanie jest gumką, która wymazuje ślad ołówka, jaki się z mozołem gryzmoliło, i ślady na ołówku, który się gryzło, aż drzazgi wbijały się w wargi i w skargi całowanej cery, (...)

Poeta bawi się słowem, jego znaczeniami, rodzącymi się „na pniu” skojarzeniami, rymem i brzmieniem. Czy to jednak zabawa dla zabawy? Przecież przywołany fragment traktuje – nie do końca poważnie – o czymś niezwykle poważnym. Jeśli mówi: „każde rozwiązanie jest gumką, która wymazuje ślad ołówka, jaki się z mozołem gryzmoliło”, to tak naprawdę obnaża epistemologiczny dramat: dążymy do prawdy, w tym dążeniu (KU?) odnajdując sens, a kiedy już do niej docieramy, odkrywamy, że niweczy ona dotychczasowe treści, zamazuje to wszystko, co mozolnie szkicowaliśmy, unieważnia cały nasz trud (w drodze KU?), skoro znikają nawet dowody naszych zmagania: „ślady na ołówku, który się gryzło, aż drzazgi wbijały się w wargi”.

Warto te wiersze czytać na głos, np.:

Kronia Polskie

Jeśli nie wiadomo, to wiadomo. Jeśli wiadomo to niewiadomo. Jakby nie owinać. Kłamstwem

czy prawdą. Nie wiadomo różnicy. Wiadomo niewiadomo. Owiniętego się nie odwija, zatrute się wypija. Wiadomo niewiadomo, ale wiadomo, że w pieluchę flagi i we flagę pieluchy się owija to, co niewiadomo wiadomo. Różniczki z róży, może: różki. Zdrobnienia zdobią i bodą, drobia, podrabiają i rąbią kłamstwa i prawdę. Drwa na drzazgi drwiny. Mętne wody winy przemieniają w wino. (...)

by dobrze uchwycić ciągi brzmień, a jednocześnie intensywność języka, siłę słów, które – jak klocki domina – kładą się jedno na drugie, pchane siłą pierwszego skojarzenia, nabierają tempa, po drodze prezentując erudycję autora oraz jego poetycki temperament, wirtuozerię we władaniu słowem, władzę nad tekstem, architekturą wiersza. Konstrukcje słowne Suchanka – gdyby chciał je przedstawić graficznie – mogły by przypominać budowle Gaudiego: secesyjna ornamentyka, rozmach wyobraźni podparty przewrotnymi pomysłami na inspiracje i gotowością eksperymentowania, a przy tym przecież płynność, spójność, wewnętrzna logika, a nad tym wszystkim – piękno.

Poeta jest świadomy, że język z natury jest niedojrzały, że jest nieustannie w drodze KU, nie znosi stagnacji, jest ciągłym próbowaniem – pozwala mu więc być w ruchu, krążyć, szukać, a w tym poszukiwaniu niekiedy ryzykownie balansować, ocierać się o groteskę, wymykać konwencjom. Wiedza opiera się przecież o pewien (na danym etapie) zamknięty paradygmat i dopiero, gdy paradygmat się wyczerpuje bądź gdy ktoś go przełamuje, otwiera się horyzont i można sięgać dalej, można zmierzać KU. Te wiersze demontują schematy, a w tych poszukiwaniach – można powiedzieć jak Bogdan Zadura w *Małych muzeach* – „sprawdzają się na wszystkich piętrach znaczeń”.

Majstersztykiem owych poszukiwań, a więc i operacji na żywym słowie, wydaje się być wiersz:

Boże dary:

Nie ma. Jest jest i jest nie ma. Jest bez ma. Bo Jest jest poza jest i poza słowem jest. Jest jest, ale jest nie ma jest w jest. Jest wysunęło się z jest. Jest jest bez jest. I nie ma. To jest tego nie ma. To bełkot. Bełkot wychodzi, ale kot nie wchodzi. Tłok słów, obłok snów, krwotok z oka, które widziało nie ma i nie jest. (...)

Passus z czasownikiem „być”, depozytariuszem nadrzędnych sensów, pokazuje jak słowo podświetlone z różnych stron, uwikłane w kolejne konteksty, słowo, z którego „wyciskamy” wiele pokładów i odcieni znaczeń, ukazuje się nam w całej swojej złożoności i swoistym semantycznym zapętleniu, a tym samym w niewyczerpanym potencjale, ergo: w niekończącej się drodze KU. Przecież jeśli „jest jest poza jest i poza słowem jest”, to gdzie ono (jest?) tak naprawdę? Nie można zaufać słowom do końca. Użytkownik języka powinien być w nieustannej gotowości spotkania ze światem, niezależnie od tego, czy uzna język za rzeczywistość pierwotną, czy za jej odzwierciedlenie. Ta gotowość to niejednokrotnie mocowanie się, próbowanie, wyczerpujący sparing. I tak np. w wierszu *Kronia Polskie* myśl

pikuje od „różniczki” przez „różę” po „różki”, co zawsze można bezpiecznie czytać jako zabawę słowem i pomysł na droczenie się z odbiorcą – albo właśnie: jako kolejne podejścia do precyzyjnego nazwania, dotarcia do sedna, a czasem do brutalnej prawdy, jak tu, kilka wersów niżej: „zdrobnienia zdobią i bodą, drobią, podrabiają i rąbią kłamstwa i prawdę”. Ta poezja dociera do miejsc, gdzie okazuje się, że łańcuchy skojarzeń, potyczki sensów, wędrówki po brzmieniach to nie akrobacje językowe w próżni, to pisanie KU.

Słowa w poezji Suchanka mnożą się lub rozpadają pod wpływem ruchów derywatów (jak w wierszu *Pomiar*: „Drze w zanadru. I drze się, że go podrze”), powstają gęste rodziny wyrazów, trudno więc niekiedy od razu uchwycić porządek w tej rzeczywistości, skoro jej językowymi odpowiednikami rządzą tak surrealistyczne, zdawałoby się, związki. Ale czy to rzeczywiście związki surrealistyczne?

Pomiar

Drze w zanadru. I drze się, że go podrze.
Wtedy musi sięść. Wtedy siada na brzegu.
Soła. Ma to w oczach. Tędy szedł. I tamtędy.
Z ojcem. mały był, a teraz to tu i to tam jest
niewielkie. Zmalało bardziej, bo przecież
nie powiększył się aż tak. Urósł, ale w środku
się skurczył. Do gałęzi drzewa za rzeką, po kamienie
na dnie, do trzeciego brzegu, gdy w zanadru
drze i drze się w nim. (...)

– przecież to poruszający (właśnie: rozdzierający) opis powrotu peela do krainy dzieciństwa, refleksja kogoś świadomego, że „dojrzał” znaczy tyle, co „urósł, ale w środku się skurczył”. Poezja dodaje wagi słowom, nawet tym najprostszym, stawia przed poetą zadanie, by żonglując skojarzeniami pozwalał im wprowadzić ze swobodą przetaczać się przez wiersz, ale jednocześnie „panował nad sytuacją”. I tak czytam tę poezję: jako przemyślaną konstrukcję, ale z wysoką temperaturą organizacji tekstów, wyczuwalną na wszystkich płaszczyznach. Co tu się nie dzieje! Zabawa brzmieniem i rymem, paradoksy, tautologie, ruchy (niemal tektoniczne) derywatów, zmienne tempo, zróżnicowana melodia zdań, instrumentacja onomatopieczna – odważnie wiodą frazę przez rejony nieprzewidywalne, jak np. w wierszu:

Bumcykcyk

Nie mów nikomu, co wzięłeś z domu, synku,
a mówiąc, nie mów naszymi słowami. Sny,
zdrowie, choroba i pogoda, to wszystko, co
matka chce wiedzieć. Nie żeń się z Niemką,
na kochankę nie bierz Rosjanki. Nie zgub tej
szpulki, z której rozwija się nitka. Słuchaj ojca,
choć już nie będziesz go słyszeć, zwinął ci
trochę drutu, bo co drut, to drut, jakby się nitka
splątała, albo nie daj Boże, pękła! (...)

Dynamiczna wyliczanka dobrych rad rozwija się w imponującym tempie:

(...) Mówiąc, nie mów synku i, przyświecając

Sobie telewizorem, poczytaj poetów wiersze
o skwerku i skwarku, o kwarku i smarku,
o koperku w kuperku, o wiaterku i sweterku,
o wiatraku i pierniku, o bieliźnie i słabiźnie,
o bumcykcyku w nocniku.(...)

budząc wesołość i usypiając czytelniczą czujność, by niespodzianie uderzyć „między oczy”
zupełnie już poważnie:

(...) rozepnij się, oddaj mundury, sprzedaj garnitury,
i wracaj do domu, zmarnowany, strawiony,
wracaj do kuli dziadka, wokół której kulimy się
coraz ciaśniej i która błyszczy coraz jaśniej.
(...)

Jest tu podobne zderzenie nastrojów jak wierszu *Furtka*, gdzie zaczynamy od sielskiego
obrazka, widoku chłopca, który „Wzdłuż płotu z żerdek biegł, terkocąc po żerdkach
patykiem, był traktorem, motocyklem”, a kończymy przy „bramie”, która „jest dalej, ale już
nie wpuszczają”, po drodze oglądając, jak

(...) miejscowi rzucali w niego
gęściej nadgnitym jabłkiem, zropiałą gruszką, rzadziej
starym kartoflem i twardą śliwką, częściej kamieniem,
albo brązowym i zielonym szkłem z butelek. Tak
každodziennie, zmiennie niezmiennie, aż do zakrętu.

(...) gdy mamusia czytała mu o tym wszystkim,
Że musi się wytrzymać wszystko, wszystkie wszystko,
żeby. Żeby. (...)

i współodczuwając grozę, której wprawdzie nie da się ujarzmić poezją, ale można ją dobrze,
okazuje się: bardzo dobrze, opisać.

Na koniec przytoczę dłuższy fragment niezwykłego wiersza:

Plamka

Jak dawniej. Boję się Samego Siebie. Bo Sam Siebie
nie boi się Siebie Samego. Jestem tylko Sam z Sobą, mówi
i nie kłamie, bo Mnie między Mną a Sobą mało, jeszcze mniej
między Mną a Sobą Samym, między Sobą a Samym Sobą.
Pocieszam się tym, że nie kłamie. Pocieszam się i boję się
mniej. A wtedy Mnie jeszcze mniej. Jeszcze nie tak mało, żeby
mniej już nie było, ale mało, oj mało, i dlatego boje się
Siebie Samego więcej, żeby było mnie więcej, obym się tylko
Nie powiększył za bardzo, oj, wystarczy, wystarczy. Niech jest tak jak
Dawniej. Boję się Samego Siebie, który znów jest Sam z Sobą,
nie licząc tej plamki po zaschniętej kropli na czystej szybie
chyba lustra, bo Sam Siebie widzi. Boję się i nie śmiem
pytać, czy widzi Sam Siebie, czy widzi w ogóle, a jeśli widzi
w ogóle, to czy widzi Wszystko. Zaraz, przecież pytam. (...)

To ważny wiersz, który nie tylko ogniskuje jak w soczewce właściwości poezji Suchanka, ale jest przenikliwym namysłem peela nad własną tożsamością, nad ograniczeniem możliwości zarówno oglądu świata, jak i wglądu w siebie samego, a także nad ułomnością języka i jego nieadekwatnością względem rzeczywistości. Peel dzieli się wątpliwością: „nie śmiem pytać, czy widzi Sam Siebie, czy widzi w ogóle, a jeśli widzi w ogóle, to czy widzi Wszystko.”, by jednak skończyć te rozważania zdroworozsądkowo i optymistycznie: „Zaraz, przecież pytam”. Eureka: czy to właśnie nie pytania stanowią esencję KU?

*/Izabela Fietkiewicz-Paszek
13 czerwca 2010*

Migotania, przejaśnienia, nr 2/3(27/28)/2010

Jerzy Suchanek

Ku

